

Krystyna Janda, Widzisz mała

Miałaś wtedy osiemnaście lat,
gdy do miasta przybył on,
miał na sobie więcej lat,
niż ze sobą forsy wziął.
Mówił ci, że zwiedził cały świat,
prawda, nie był z twoich stron,
co mu dałaś, wypił więc i zjadł,
potem cię za żonę wziął.

Widzisz, mała, jak to jest,
tyle serca, taki gest,
widzisz, mała, jak to jest,
tyle serca, taki gest.

Elegancki to on zawsze był —
trzy koszule w jeden dzień,
ty prasujesz, a on śpi
lub do rana bawi się.
Gdy o świcie do domu wracał znów,
choć pijany albo zły,
ty się cieszysz, że jest cały, zdrow
i że przy nim jesteś ty.

Widzisz, mała, jak to jest,
tyle serca, taki gest,
widzisz, mała, jak to jest,
tyle serca, taki gest.

Do więzienia potem trafił on,
choć nie na śmierć wtedy bił,
ty płakałaś, jak był sąd,
że się trzeba żegnać z nim.
Przychodziłaś do więzienia bram,
co dzień paczka albo list,
ktoś się nawet z tobą żenić chciał,
nie odpowiadałaś nic.

Widzisz, mała, jak to jest,
tyle serca, taki gest,
widzisz, mała, jak to jest,
tyle serca, taki gest.

Przeminęło siedem twardych lat,
gdy z więzienia wyszedł on,
znów mu szczęście chciałaś dać,
ale on już inną wziął.
Wyplakałaś całe oczy twe —
popatrz, ile ty masz lat —
a on jeszcze hula, bawi się,
a on jeszcze młody jest.

Widzisz, mała, jak to jest,
tyle serca, taki gest,
widzisz, mała, jak to jest,
tyle serca, taki gest.